Prawo sensybilizmu

Drzeworyt, który posłużył za projekt okładki książki Kazimierza Głaza „Gombrowicz w Vence” z 1985 r.

Kazimierz Głaz *(Toronto)*

A jednak… „Gombrowicz w Vence” (to tytuł mojej wspomnieniowej książki). Dom, w którym wynajmował drugie piętro, w tym południowym miasteczku, decyzją dwóch rządów i paru ministrów kultury został zamieniony na Muzeum Witolda Gombrowicza. Willa Alexandrina, dwupiętrowa kamienica, pobudowana kiedyś w centrum miasta przez francuskiego krawca, zwana później „Pałacem” zamieniła się, jakby magicznie, w polsko-francuskie muzeum, więcej niż muzeum, międzynarodowy

dom kultury. Były lokator nie myślał pewnie o takiej metamorfozie, chociaż to mianowanie na „Pałac” miało ten zwykły dom jakoś wyróżnić, by usprawiedliwić prawo do mówienia, zapewne sarkastycznie, „całe życie mieszkałem w pałacach”.

W zakończeniu mojego opowiadania o tamtych czasach i ludziach, skromnie proponowałem Ricie, wdowie po pisarzu, by dom ten wykupić i zamienić w muzeum literatury, co już wtedy wydawało się dokonane. Dokonało się mimo, że zajęło to pół wieku. Dobrze być świadkiem takich wydarzeń.

Z tego wydarzenia pojawiły się uboczne skutki. Jakiś czas temu (2017) otrzymałem wiadomość z Monachium, z redakcji bardzo znanego wydawnictwa literackiego zwanego „Akzente”, w którym, jak wyjaśniała redaktorka po angielsku, pisywali znakomici pisarze niemiecy. W e-mailu dołączone było kilkustronicowe tłumaczenie mojego opowiadania z Vence, z zapytaniem czy się zgadzam na druk w ich piśmie, i że płacą 20 EUR od strony. Zgodziłem się oczywiście, ale przypomniało mi to, że za wydanie w Wydawnictwie Literackim w Krakowie, płacili przed denominacją w milionach. Nakład 30 tysięcy ładnie wydanych egzemplarzy, 30 lat temu.

Gombrowicz w Vence

Kiedyś w latach 70. próbowałem podrywać ładną dziewczynę w Dzielenicy Łacińskiej w Paryżu. Szło opornie, ale kiedy wymieniliśmy nasze pochodzenie po francusku, że ona z Niemiec i studiuje humanistykę , a ja z Polski i… nie dokończyłem wyjaśnienia.

– To skoro jesteś Polakiem, to na pewno znasz Gombrowicza, zapytała, a raczej stwierdziła podchwytliwie studentka z Heildelbergu.

– Nie tylko znam, ale jestem jego studentem, bowiem jestem z Vence.

– Taaak? zapytala podniecona i bardziej przyjazna. Poszliśmy na kawę i dzięki temu opowiadałem jej o tym przez trzy dni i trzy noce.

Bratanek pisarza

W autobusie do Rimini siedział obok mnie jakiś student amerykański. Rozmawialiśmy tak, jak to w podróży, skąd jesteśmy i dokąd jedziemy. Był pierwszy raz w Europie i we Włoszech. Gubił się w tych zabytkach i sztuce, Tyle tego, że nie był w stanie

zapamiętać, mimo, że jego rodzina była, jak mówił, z Europy. Pocieszałem go, że mu pomogę, bo jestem Europejczykiem i artystą.

Dojechalismy do ładnego, pełnego zbytków miasta. Na placyku kręciło się pełno uczniów z sąsiedniego liceum. Przerwa obiadowa. Zawołałem paru na rozmowę. Chciałem mojemu amerykańskiemu studentowi pokazać, że Włosi też się „nie łapią" w tych zabytkach.

– *Di che stile architettonico è questo palazzo* (w jakim stylu jest ten pałac) – pytam tego bardziej rozmownego po włosku. – A co to znaczy? – pyta zdziwiony.

– *Il cretino* – krzyczy drugi – *questo no es un stile, es un banco!* (Kretynie, to nie jest żaden styl, to jest bank). Rzeczywiscie na budynku widniał napis *Banco Italiano.*

Mój amerykański student był zadowolny. Okazało się, że miejscowi Włosi też się gubią. Wymieniliśmy na pożegnanie e-maile i adresy. Okazało się, że nazywa się Thomas Mann.

– Mann? – zapytałem zdziwiony, – Tomasz? Tego Manna z Niemiec?

– Tak, bratanek pisarza – odpowiedział skromnie. Zostaliśmy na jakiś czas w kontakcie emailowym. Toteż zapewnienie, że w „Akzente" pisywał tamten Tomasz Mann uznałem za konsekwencje prawa sensybilizmu, który kilka lat wcześniej wymyśliłem w Wałbrzychu.

Ingeborg Bachmann

Też drukowała w „Akzente". A jednak. Tu uboczne skutki wiążą się znowu z Gombrowiczem. Była bliską przyjaciółką naszego bohatera. Podziwiała go prywatnie i publicznie, do tego stopnia, że podobno zmieniła swoje imię na Witolda. Mówił o tym opowiadając Mrożkowi na pytanie skąd ma takie dobre pióro.

– To od Witoldy.

Spotkanie

Jadąc kiedyś przez Berlin miałem niezwykłe spotkanie z polecenia Gombrowicza. List żelazny. Pozdrowienia i możliwy kontakt z Instytutem Sztuki, gdzie była ważna

osoba. Możliwość załatwienia mojej wystawy w Berlinie. Spotkanie było wyjatkowo sympatyczne i pełne emocji. Musiałem wiele opowiadać o Witoldzie i o Vence.

Szkoda, ze mojego „Gombrowicza w Vence” napisałem dużo później nie zdając sobie sprawy, że będzie tłumaczone na niemiecki. (Tłumaczyła Marta Kijowska).

Zobacz też:

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza w Vence we Francji

Święty Mikołaj – Cudotworec